

OPERA *café*



Requiem, czyli koniec i początek

rozmowa z Jackiem Tyskim, autorem choreografii do premiery „Requiem d-moll”
Wolfganga Amadeusza Mozarta _ str. 4-5

To, co jest pomiędzy dźwiękami

rozmowa z Robertem Talaczykiem, reżyserem spektaklu „Callas. Master Class” _ str. 6-7

Tła pierwszoplanowe

nowy cykl felietonów Henryka Konwińskiego _ str. 12

Z przeszłości Opery Śląskiej

nowy cykl felietonów Sławomira Pietrasa _ str. 13



Bank Polski
dzień dobry

SZTUKĘ CENIMY WYSOKO

PKO Bank Polski partnerem 75 jubileuszowego sezonu artystycznego Opery Śląskiej.

ARS translationis KANCELARIA TŁUMACZY PRZYSIĘGLYCH

www.tlumaczeniaprzysiegle.pl

Bytom, ul. Kościuszki 9/34, Katowice, Al. Korfantego 141a
tel. 32 282 42 78, 661 200 200, 722 200 100



STEINWAY & SONS

PERFEKCJA DŹWIĘKU



RIFF PIANOSALON WARSZAWA
UL. ORDYNACKA 10/12
TEL. 22 826 36 47

RIFF PIANOSALON KRAKÓW
UL. BASZTOWA 9
TEL. 797 023 732

Dystrybutorem instrumentów STEINWAY & SONS w Polsce są salony muzyczne RIFF

Witamy w 76. sezonie artystycznym



fol. Kinga Karpaci & Daniel Zrewnicz

publicznością. Mamy jednak świadomość, że najcenniejsza forma kontaktu to ta bezpośrednia.

Czas pandemii spowodował, że rzeczywistość, która była dla nas powszednia, zmieniła się nieodwracalnie. To także trudny okres dla kultury i artystów. Opera jest syntezą wszystkich sztuk, dlatego z tą nową rzeczywistością muszą się zmierzyć zarówno śpiewacy, muzycy orkiestry czy balet. Próbując sprostać oczekiwaniom naszych widzów, z zachowaniem zasad bezpieczeństwa, przygotowaliśmy naszą nową ofertę artystyczną. Mamy nadzieję, że tak, jak do tej pory, będziecie Państwo przy nas i razem z nami. Chcemy, aby nasze spektakle były dla Was nie tylko niezwykłym artystycznym przeżyciem, ale były także lekarstwem. Sztuka zawsze, a szczególnie w ciężkich czasach, pełniła taką rolę – była balsamem dla duszy, dawała radość, siłę do przetrwania.

Na inaugurację sezonu przygotowaliśmy sztukę teatralno-muzyczną „Callas. Master Class” Terrence’a McNally’ego. Reżyserem jest Robert Talarczyk, dyrektor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, który był gwarantem odpowiedniego przygotowania warstwy teatralnej i dramatycznej tego dzieła, a naszym operowym solistom zapewnił rozwój ich warsztatu aktorskiego. O wyborze zdecydowały nie tylko względy artystyczne, które zawsze są dla nas najważniejsze, ale również organizacyjne, mające związek z pandemią. Na scenie nie pojawia się bowiem zbyt wiele osób, fabułę rozwija kilku solistów, dzięki czemu mogą być zachowane odległości między aktorami i spełnione obostrzenia sanitarne. Na kanwie życia legendarnej primadonny pokazujemy, jak trudny i pełen wyrzeczeń, ale też ogromnej satysfakcji jest zawód śpiewaka operowego.

Kolejnym spektaklem premierowym będzie „Requiem d-moll” Wolfganga Amadeusza Mozarta, który dedykujemy ofiarom pandemii. Widowisko baletowe w choreografii Jacka Tyskiego, z udziałem baletu, chóru, orkiestry

i oczywiście solistów pod dyktando naszego kierownika muzycznego Francka Chastrusse Colombiera, zaprezentujemy 17 października. W listopadzie, na naszej scenie, przeniesione z marca, a gorąco oczekiwane wznowienie „Łucji z Lammermooru” Gaetana Donizettiego.

Pragnę podzielić się z Państwem miłą informacją, że przy obu tych produkcjach będzie pracował utalentowany muzyk Jan Stańczyk, który w ramach programu Instytutu Muzyki i Tańca pt. „Dyrygent – rezydent” rozpoczął współpracę z naszą Operą.

W dalszych planach repertuarowych mamy także wznowienie opery „Cyganki” w grudniu, a na luty 2021 roku planujemy premierę „Jaskółki” Giacoma Pucciniego - koprodukcji z teatrem niemieckim z Meiningen.

Ponadto w najbliższych miesiącach w bieżącym repertuarze nie zabraknie tych tytułów, które nasza Publiczność kocha, m.in. legendarnego „Nabucco” Giuseppe Verdiego czy „Najlepszego przyjaciela” Gaetana Donizettiego z Andrzejem Lampertem, który jest już naszym etatowym solistą, a w sierpniu, za rolę w operze „Król Roger”, odebrał Austriacką Teatralną Nagrodę Muzyczną 2020 - Österreichischer Musiktheaterpreis 2020. Rolę Adiny w tym spektaklu kreuje natomiast Gabriela Gołaszewska, która pod koniec września otrzymała Teatralną Nagrodę Muzyczną im. Jana Kiepury w kategorii „Najlepsza śpiewaczka operowa”!

W październiku, na naszej scenie będzie miało miejsce szczególne wydarzenie – koncert „Zarażeni dobrem - artyści i lekarze w podziękowaniu pracownikom ochrony zdrowia”. Wszyscy mamy świadomość, że na pierwszej linii frontu walki z koronawirusem są lekarze, pielęgniarki, szeroko pojęta ochrona zdrowia. Wszyscy jesteśmy pod ogromnym wrażeniem ich odwagi, determinacji, poświęcenia oraz niezwykłej empatii i wrażliwości. Mamy świadomość, że każdego dnia podejmują decyzje ratujące zdrowie i życie ludzkie, a ma ono przecież wartość bezcenną. Ludzie kultury, artyści Opery Śląskiej, chcą im z głębi serca za to podziękować. Postanowili zrobić to w formie najbardziej im bliskiej, czyli poprzez artystyczny przekaz. Cieszy nas niezmiernie wsparcie i wspólne działanie podczas przygotowania gali z Śląską Izbą Lekarską oraz doktorem n. med. panem Wojciechem Bichalskim, melomanem i od wielu lat przyjacielem Opery Śląskiej, który sam zmagał się z chorobą wywołaną COVID-19.

Oddając pierwszy w sezonie numer „Opera Cafe” i życząc ciekawej lektury chcę również zwrócić Państwa uwagę na dwa nowe cykle autorskie: „Z przeszłości Opery Śląskiej” Sławomira Pietrasa oraz „Tła pierwszoplanowe” Henryka Konwińskiego.

Szanowni Państwo, otwieramy nowy sezon z nadzieją, że dane nam będzie jak najczęściej gościć naszych Widzów. Bądźcie z nami!

Lukasz Goik
dyrektor Opery Śląskiej

Opera Śląska w Bytomiu działa od 14 czerwca 1945 roku – premiery „Halki” Stanisława Moniuszki, pierwszego spektaklu operowego po wojnie.

Wydawca: Opera Śląska, ul. Moniuszki 21-23, 41-902 Bytom, www.opera-slaska.pl

Redaguje kolegium: Regina Gowarzewska (redaktor prowadząca), Magdalena Nowacka-Goik, Anna Włodarczyk, Jakub Talarczyk

Kontakt: tel. 32 396 68 08, e-mail: opera@opera-slaska.pl

Zdjęcie na okładce: Przemysław Jendroska

Projekt i skład: ARF DESIGN – www.arf.com.pl



Opera Śląska w Bytomiu jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego

REQUIEM, CZYLI KONIEC I POCZĄTEK

Z Jackiem Tyskim, autorem choreografii do premiery „Requiem d-moll” Wolfganga Amadeusza Mozarta, rozmawia Magdalena Nowacka-Goik

Wyraz *requiem* z łaciny oznacza odpoczynek; jako gatunek muzyczny określa się w ten sposób mszę żałobną. Jedną z najsłynniejszych to „Requiem d-moll KV 626”, utwór sakralny skomponowany przez Wolfganga Amadeusza Mozarta, wyjątkowy zarówno ze względów stricte artystycznych, jak i całej aury tajemnicy, która towarzyszyła jego powstaniu – dzieła ostatniego i niedokończonego przez kompozytora. Utwór monumentalny, wielowarstwowy, na scenie Opery Śląskiej zobaczymy w odsłonie nie tylko muzycznej, ale i baletowej.

Mozartowskie „Requiem d-moll” zawsze było bliskie memu sercu. Jako tancerz brałem udział w inscenizacji baletowej tego utworu w choreografii Johna Neumeiera. Pamiętam to uczucie, kiedy schodziłem ze sceny. Muzyka przesyłała mnie do głębi. Byłem przepełniony emocjami, ale szczęśliwy, że mogę te uczucia przekazać poprzez taniec. Czuję się wtedy artystą. I kiedy pojawiła się możliwość wystawienia utworu na deskach Opery Śląskiej, od razu moim zamysłem było zaprezentowanie „Requiem d-moll” w wersji z udziałem baletu. Ale – co zaznaczam – w równorzędnej roli z chórem.

Niektórym może się to jednak wydać nieco ryzykowne. Msza żałobna w oprawie tanecznej? Powaga, smutek, żaloba, kojarzy się zwykle ze statycznością. Gdzie w tym wszystkim miejsce na balet, ruch, płynącą z niego energię?

Stereotypowo patrzymy na „Requiem d-moll” jako na mszę żałobną, jednak nie jest taką wyłącznie. Każdy z utworów, które się na nią składają, ma pewną dynamikę, obrazowość sytuacyjną. Powinniśmy spojrzeć na to jako na dzieło kompletne – ruch, dźwięki instrumentów, głos. Uważam, że można tańczyć do każdej muzyki. Nawet jeśli jest to utwór kojarzący się ze sferą sacrum. Nie żyjemy w czasach średniowiecznych, kiedy taniec uważano za coś grzesznego. Ciało tancerza jest instrumentem, tak jak skrzypce dla muzyka czy głos dla śpiewaka. Na przekaz tego utworu składają się nie tylko dźwięki, ale także taniec. Dopiero wtedy dzieło jest pełne, perfekcyjne, pokazujące całą paletę emocji. Nie widzę już innej inscenizacji „Requiem d-moll” niż taneczna, połączona z chórem. Ruch tancerzy inspirowany jest muzyką: mamy w niej emocje, harmonię, tempo. Dzięki temu dzieło Mozarta jest zobrazowane, uplastycznione.

Jakiego rodzaju tańca możemy się spodziewać i ilu artystów zobaczymy na scenie? Czy będą tu role solistyczne?

Stworzyłem autorską choreografię, opartą na technice tańca neoklasycznego. Do tej muzyki nie pokusiłbym się o próby tańca nowoczesnego, bo moim zdaniem zaburzyłyby one struktury

muzyczne. Solistów będzie dziewięcioro, ale dla mnie wszystkie osoby wychodzące na scenę pełnią taką rolę. To bardzo fizyczna inscenizacja, nikt z artystów nie schodzi ze sceny, wszyscy zostają na niej do końca. Jako choreograf chciałbym, aby każdy odtwórca dał nam odrobinę siebie, podzielili się kawałkiem swojej duszy.

Wracając jednak do założeń formy, gatunku, to msza żałobna... z takim przesłaniem tworzył ją sam kompozytor – jako utwór, który miał towarzyszyć mu w ostatniej drodze, podczas pogrzebu. Koniec życia, koniec istnienia. Zamknięcie, cisza, zaduma.

„Requiem d-moll” jest dla mnie rozliczeniem, prośbą do Czegoś, co stanowi uosobienie siły, większej, potężniejszej od tej w ludzkim wymiarze. Z drugiej – oczywiście ciszą. Ale na całość składa się przecież wiele utworów, każda z części ma swoją strukturę i przesłanie, swoje emocje. I z cisy symbolicznie rodzą się nowe rzeczy. Coś, co jest końcem, staje się jednocześnie początkiem. Przekaz konkretnych, różnorodnych, wielowymiarowych emocji i doświadczeń stanowi clou dzieła. Muzyka wiedzie nas w pewnym kierunku, ale interpretacja może mieć wiele płaszczyzn. „Lacrimosa” jest dla mnie bardzo miłosa, z drugiej strony można spojrzeć na nią właśnie jak na koniec pewnego etapu. Jak wspominałem wcześniej, to zakończenie daje jednak nadzieję na nowy początek, nowe jutro, podczas którego zaświeci słońce.

Niewątpliwie ta interpretacja jest zgodna m.in. z wiarą katolicką, gdzie śmierć nie jest ostatecznością, bo przecież „kto wierzy we mnie, żyć będzie wiecznie”. Śmierć kończy ziemską wędrówkę, ale zgodnie z przesłaniami religii, czeka na nas życie wieczne...

To ma o wiele szersze przesłanie, nie chcę zamykać tej inscenizacji w kontekście konkretnej religii. Nowy początek, nowe życie, światło, dobro, pozytywna energia, odrodzenie, podniesienie się z upadku. A wcześniej porażki, klęski. Ta symbolika jest tak naprawdę uniwersalna w definicji ludzkiego życia, ale ma też odbicie w całej naturze – jesienią drzewa zrzucają liście, zimą widzimy je nagie, a odradzają się wiosną. Nawet Golgota, która się tu pojawia, nie kojarzy się jednoznacznie z cierpieniem i śmiercią Chrystusa, a bardziej z symboliką wzniesienia, które pokonujemy krok po kroku, zbliżając się do celu, czyli rozliczenia nas z ziemskiej wędrówki. Ale patrzymy na to szerzej – jak na rodzące się podczas tej drogi pytania: dlaczego ja? Dlaczego dotykają mnie te problemy? W życiu spotyka nas wiele sytuacji, kiedy dostajemy od świata po głowie, ale potem się podnosimy.

Każdy z nas niesie też swój bagaż emocjonalny. Chciałbym, aby widzowie, którzy przyjdą na ten spektakl, przynieśli także swój bagaż. I przez jego pryzmat odebrali ten utwór i jego przekaz.

Jacy wyjdziemy z „Requiem d-moll”? Czy dotknie nas pewnego rodzaju katharsis?

Chciałbym, aby widzowie wyszli ze spektaklu z nadzieją, ale również zadumą i emocjami. Nie tylko usłyszeli, ale także spojrzeli na muzykę. Poczuli się jej częścią. Takie jest przesłanie.



fot. Karol Fatyga

Jacek Tyski - tancerz, choreograf, dyrektor Fundacji Centrum Tańca Współczesnego. Absolwent Państwowej Szkoły Baletowej im. Romana Turczyńnicza oraz Hamburgskiej Szkoły Baletowej Johna Neumeiera. W latach 1995-2000 tancerz Baletu Hamburgskiego, później członek zespołów baletowych: Compañía Nacional de Danza (2000-2004), Teatru Wielkiego – Opery Narodowej (jako solista, 2004-2007, 2009-2017), Ballet de Gran Canaria, Las Palmas (2007), Polskiego Baletu Narodowego (jako solista, 2009-2017). O 2017 roku pełni funkcję choreografa-rezydenta w Operze Wrocławskiej. Jest autorem choreografii do wielu spektakli, m.in. „For a While” (IX European Dance Festival, Limsassol, Cypr); „Sny” (Kielecki Teatr Tańca); „Donna”, „W poszukiwaniu kolorów”, „Popołudnie fauna”, „Spacer”, „Hamlet”, „Na pięciolini” (Polski Balet Narodowy); „Carmen-Suita”, „Alicja w Krainie Czarów” (Opera na Zamku, Szczecin); „Uwertura Żołnierza”, „Dwie historie – Jeden taniec” (Opera Krakowska); „El Amore Brujo”, „Requiem d-moll”, „Romeo i Julia” (Opera Wroclawska), „Coppelia” (Opera Nova, Bydgoszcz).

Laureat licznych nagród, m.in. II Nagrody Międzynarodowego Konkursu dla Młodych Tancerzy „Prix de Lausanne” (Szwajcaria), Teatralnej Nagrody Muzycznej im. J. Kiepury w kategorii „Najlepszy choreograf”, a także Nagrody za twórczość choreograficzną oraz Nagrody na 100-lecie stowarzyszenie od Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.



Radość z jazdy

JUŻ ZA 1 500 PLN NETTO MIESIĘCZNIE

Dealer BMW Gazda Group Gliwice, ul. Pszczyńska 322, Gliwice, tel.: +48 32 700 10 00, www.bmw-gazda.pl

BMW 530e Limuzyna: zużycie paliwa w trybie mieszanym: 1,3 l/100 km. Emisja CO₂: 31 g/km. Szczegóły na www.bmw.pl. Rata miesięczna netto dla BMW 518d za 159 000 zł brutto w ofercie BMW Comfort Lease dla przedsiębiorców. Opłata wstępna 0%, okres leasingu 48 miesięcy, średnioroczny deklarowany przebieg 10 000 km, gwarantowana wartość końcowa. Zawarcie umowy uzależnione jest od pozytywnego wyniku weryfikacji prawnofinansowej Klienta oraz zawarcia ubezpieczenia OC/AC. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. BMW Comfort Lease jest oferowany przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Szczegóły oferty u Dealerów BMW.

TO, CO JEST POMIĘDZY DŹWIĘKAMI

Z Robertem Talarczykiem, reżyserem spektaklu „Callas. Master Class” w Operze Śląskiej rozmawia Regina Gowarzewska

Z czym kojarzy Ci się określenie „diva”, tak często przecież używane wobec Marii Callas?

To zależy, w jakich sytuacjach jest używane. Współcześnie bywa, że ma ono zabarwienie groteskowe. Myślę jednak, że raczej symbolizuje świat niedostępny dla każdego. W teatrze dramatycznym jest to określenie niespotykane, przypisane jest do świata opery i to tego dawniejszego. Owszem, dzisiaj w operze też są divy, ale już nie tak odległe, nieosiągalne, posągowe. Te współczesne są blisko człowieka; a to dres ubiora, to coś ugotują, a potem zasiadają w jury telewizyjnego show. I nie ujmuje im to wszystko nic z ich wyjątkowości, bo są świetnymi artystkami.

Dotąd kojarzyłeś się widzom z teatrem dramatycznym. No dobrze, kojarzymy Cię też z teatrem muzycznym, piosenką aktorską, ale na pewno nie z operą. Spektaklem „Callas. Master Class” dotknąłeś tego tematu. Jaka jest opera?

Jeśli mówisz o miejscu, to postrzegam je jako coś bardzo hierarchicznego, Nie mówię o systemie pracy, ale o pewnych relacjach zawodowych między ludźmi. Na przykład: solista – zespół, mistrz – adepci. W teatrze dramatycznym nie ma już aż tak wyraźnych granic. Jeżeli jednak pytasz o samą materię sztuki, to opera jest fascynująca.

Sztuka Terrencea McNally jest właściwie spektaklem dramatycznym, ale opowiadającym o gwiazdzie operowej. Do tego sporo w nim muzyki. Czy ta muzyka wciągnęła cię, zainteresowała?

Bardzo! Zawsze czegoś słuchałem, ale teraz wsiąknąłem w muzykę operową. Mam takie marzenie, żeby móc kiedyś wyreżyserować „Makbeta” Verdiego. Patrzyłem w Operze Śląskiej na listę premier wiszącą w foyer i nie znalazłem tego tytułu, więc może... To znakomity materiał. Jakis czas temu odkryłem dla siebie L'Arpeggiatę, zespół grający muzykę dawną na instrumentach historycznych, ale przeplatający to z jazzem. Liderką jest Austriaczka Christina Pluhar, która napisała również operę współczesną „Orfeo Chamán”. To, moim zdaniem, genialne dzieło, które też kiedyś chciałbym zrobić na scenie. Świat muzyki operowej jest fascynujący, daje reżyserowi zupełnie inne, nowe możliwości niż teatr dramatyczny. Jest też całe mnóstwo dzieł genialnych, a rzadko wystawianych. Mam nadzieję, że będę mógł wrócić na scenę operową jako reżyser.

Wróćmy jednak do „Callas. Master Class”. Dlaczego wybór padł właśnie na ten tytuł?

Przymierzałem się do niego od dłuższego czasu. Oglądając spektakl, z genialną skądinąd Krystyną Jandą, uznałem, że jest to

świetny materiał, z którym chciałbym się zmierzyć. Początkowo myślałem o teatrze dramatycznym. Potem w trakcie rozmów z Łukaszem (przyp. aut. Łukaszem Goikiem – dyrektorem Opery Śląskiej) pomyślałem że, ciekawym wyzwaniem byłoby obsadzenie w głównej roli śpiewaczki, a nie aktorki. Z reguły bowiem tę rolę powierza się gwiazdom aktorskim, takim jak w Polsce Krystyna Janda czy w USA Faye Dunaway. Zacząłem się zastanawiać, jak sprawić, żeby Joanna Kściuczyk-Jędrusik była równoważna z aktorkami dramatycznymi, a przy tym dodała do postaci jakąś własną historię śpiewaczki. Jesteśmy po pierwszych przedstawieniach, ale słyszę opinie, że to ciekawy zabieg. Joasia jest śpiewaczką, która jest znana nie tylko bywalcom Opery Śląskiej. A do tego ma swoją opowieść; mocno osobistą, czasem dramatyczną, która jest blisko tego, co przeżywała Callas. Podziwiam ciężką pracę Joasi, którą włożyła w to, by stworzyć tak pełnowymiarową postać.

Oprócz Joanny Kściuczyk-Jędrusik miałeś na scenie jeszcze grupę śpiewaków, którzy wcielają się w uczniów Marii Callas. Jak pracowało ci się z nimi jako reżyserowi teatralnemu?

Świetnie, chociaż oni sami często podkreślali, że nie spodziewali się, iż będzie ich to kosztowało tyle pracy. Byli pokorni i myślę, że mieli do mnie dużo zaufania, bardzo chcieli nauczyć się czegoś nowego. Mam nadzieję, że doświadczenie jakie zdobędą podczas pracy nad tekstem stricte dramatycznym przyda im się potem w rolach operowych.

Czy przygotowując się do tej realizacji studiowałeś dużo materiałów dotyczących Callas?

O tak, to było niezbędne. Dużo nasłuchiwałem się też jej nagrań. Wyszukiwałem te z różnych okresów jej działalności zawodowej. Obserwowałem, jak głos ewoluował. Najpierw porywał świeżością i swobodą, potem pięknie dojrzał, a na koniec był... kaleki. Oglądałem też w Internecie wiele nagrań, w tym fragmenty słynnej produkcji koncertowej z hologramem Marii Callas.

Jak postrzegasz postać Marii Callas?

To bardzo ciekawa, wielowymiarowa postać. Błyszcząca na scenach, a w życiu prywatnym często ponosząca klęski. Bardzo dramatyczna, wręcz tragiczna. Ciekawe jest też to, że jeżeli przyjrzymy się jej lekcjom, to odkryjemy, że... ona nie potrafiła uczyć śpiewu. Ta wielka diva, wybitna osobowość sceniczna, z ogromną charyzmą i darem od Boga, nie miała umiejętności przekazywania wiedzy. Często wolała pokazać niż wytłumaczyć. Oglądając spektakl „Callas. Master Class”, siedząc na widowni szukamy sensu tego wychwalanego geniuszu. Dopiero gdy

słyszemy jej głos, wszystko staje się jasne i oczywiste. Głos był darem bożym, który ona potrafiła ponieść do słuchaczy. Uczniom próbuje raczej pokazać to, co jest pomiędzy dźwiękami.

Mówisz o lekcjach w spektaklu, ale moim zdaniem to przede wszystkim opowieść o kondycji artysty, który całe życie spędzał w świetle reflektorów scenicznych, poświęcił wszystko sztuce, a teraz nie radzi sobie z faktem, że musi ze sceny zejść.

Wielu z nas, artystów: śpiewaków, aktorów, muzyków, prędzej czy później to spotyka. Jedni mieli swój czas, a potem jeszcze próbują wskrzesić ogień, który już się w nich tylko tli. Często nie widzą, że coś już przeminęło, przebrzmiało. Są jednak i tacy, w których charyzma nie przemija, choć mogą już nie mieć głosu ani siły. To zależy także od wrażliwości widzów. Czy potrafimy dostrzec, że jest w tym dotknięciu Boga coś, czego ani wiek, ani niedostatki techniczne już nie pokonają?



fot. Przemysław Jendroska

Robert Talarczyk - absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Po studiach jako aktor związany z Teatrem Rozrywki w Chorzwie (1992-2005). Tam też zadebiutował jako reżyser wystawiając „Ptaśka” wg Williama Whartona (1998). W latach 2005-2013 dyrektor naczelny i artystyczny Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, od września 2013 dyrektor Teatru Śląskiego w Katowicach.

Laureat licznych nagród, m.in. Nagrody im. Wojciecha Korfańtego, Nagrody Głównej Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych R@port, Cegły Janoscha oraz pięciu Złotych Masek. W 2015 roku odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, zaś w 2017 Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. Na koncie ma współpracę z licznymi scenami w Polsce, a także za granicą.

Zrealizował ponad 50 spektakli teatralnych, m.in. nagradzane przedstawienia o tematyce śląskiej („Cholonek” wg Janoscha, „Pięta strona świata” wg K. Kutza); spektakle muzyczne: (m. in. „Ballady kochanków i morderców wg Nicka Cave’a”, „Krzyk według Jacka Kaczmarskiego”, „Wujek 81. Czarna ballada”; liczne adaptacje klasyki prozy i dramatu: (m. in. „Mistrz & Małgorzata Story”, „Amadeus”, „Lot nad kukułczym gniazdem”, „W 80 dni dookoła świata”, „Inwazja jaszczurów”); a także głośne prapremiery (m. in. „Żyd”, „Inteligenci”, „Sztuka mięsa” „Himalaje”, „Drach”. W Operze Śląskiej wyreżyserował w 2013 roku musical „My Fair Lady” A. J. Lerner i F. Loewe’a. Jako aktor wystąpił w filmach m.in. Macieja Pieprzycy, Jana Kidawy-Błońskiego i Małgorzaty Szumowskiej.

Dotknąć tajemnicy fenomenu Callas

Regina Gowarzewska

W odwiecznym sporze miłośników opery: Callas czy Tebaldi, zawsze wybierałam tę ostatnią. Nigdy jednak nie byłabym w stanie kwestionować wielkości i unikalności tej pierwszej. Była wielką divą; charyzmy, ekspresji i osobowości nie można jej odmówić. Potrafiła zaczarować tłumy.

Sztuka Terrence'a McNally'ego „Callas. Master Class” opowiada właśnie o tej charyzmie i osobowości, ale też o tym, co dzieje się z artystą po zejściu ze sceny. O tym, że sukces zawodowy nie zawsze idzie w parze z udanym życiem prywatnym, o głodzie sceny, która jest niczym narkotykiem. Gdy się go odstawi to zostaje przerażająca pustka. W tym wszystkim tkwi Ona – boska primadonna, której już nie oklaskują, która żywi się wspomnieniami. Dobrymi i złymi. Uczniowie, którzy przychodzą do niej na lekcje, są jedynie pretekstem do tych refleksji. Czy wynoszą coś z tytułowego master class? Jeżeli chcą, to tak. Jeżeli potrafią zrozumieć, że Maria Callas mówi do nich nie o samej technice śpiewu, a o tym co dopełnia artystę, co trzeba odnaleźć i przekazać pomiędzy wydobywanymi dźwiękami.

W Operze Śląskiej w Bytomiu rolę Callas powierzono Joannie Kściuczyk-Jędrusik, śpiewaczce występującej na tej scenie już od wielu lat. Tu musiała zmierzyć się z kreacją dramatyczną i muszę przyznać, że zwłaszcza w scenach monologów wewnętrznych, tych

najbardziej intymnych zwierzeń, jest znakomita. Pokazany przez nią dramat dotyka do głębi. W jej uczniach wcielili się również soliści Opery Śląskiej. W premierowym spektaklu byli to: Gabriela Gołaszewska, Anna Wiśniewska-Schoppa i Maciej Komandera (w kolejnych spektaklach pojawiają się także Anna Borucka, Ewelina Szybilska i Adam Sobierajski). Przed nimi również postawiono trudne zadania, mają zadania aktorskie, śpiewają, ale też w swoich ariach panie muszą ustąpić miejsca głosowi Marii Callas, który przeplata się z ich wykonaniami. To bardzo wzruszający zabieg. Absolutnym odkryciem aktorskim tego spektaklu jest pianista Piotr Kopiński, świetny kameralista, na co dzień członek Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach. Tu pokazał się z zupełnie innej strony, wcielając się w... pianistę, ale nie tylko grając na fortepianie, tylko tworząc pełnokrwistą postać nieśmiałego, zakompleksionego wielbiciela Boskiej Marii. Ten udany, ciekawy i nowatorski jak na operę spektakl, wyreżyserował Robert Talarczyk. Kostiumy zaprojektowała Gosia Baczyńska, znakomicie oddając styl gwiazdy. Oszczędną, ale w niektórych momentach zaskakującą (nie będąc zdradzać szczegółów, żeby nie psuć efektu) scenografię zaprojektowała Dagmara Walkowicz-Goleśny. Ważną rolę spełniają tu też projekcje autorstwa Mateusza Znanieckiego. Dodam więc już tylko, że jeżeli ktoś chce dotknąć tajemnicy fenomenu Marii Callas, to koniecznie powinien ten spektakl zobaczyć.

NAPISALI O NAS

”

Kreacja Joanny Kściuczyk-Jędrusik to aktorskie tour de force śpiewaczki, która wygląda jak Callas (wielkie brawo dla Gosi Baczyńskiej za kostiumy), po prostu jest Callas. Ale jest tą Callas we własnym wydaniu, bardziej stonowaną, zawieszającą głos, inną i to jej siła i zasługa. Jest też Kściuczyk-Jędrusik wiarygodną pedagog dla swoich uczniów, z których najlepiej pod względem aktorskim wypadła Gabriela Gołaszewska (Sophie De Palma) i szorstką, choć w gruncie rzeczy dającą się lubić partnerką dla swego pocieszego akompaniatora Manny'ego, w którego świetnie wcielił się Piotr Kopiński.

Mateusz Borkowski, „Orfeum Borkowskiego”

”

Każde z trojga uczniów Callas przykuwa uwagę wyrazistą osobowością: Sophie De Palma (w tej roli znakomita i bezpretensjonalna Gabriela Gołaszewska) podbija serca świeżością swego głosu. Sharon Graham (arcytrudna, bo mocno parodystyczna rola Anny Wiśniewskiej-Schoppy) wkradnie się w taski za sprawą swojej osobowości i przedziwnej mieszanki buntu z rezygnacją. Maciej Komandera, który wcielił się w rolę Tony'ego Candolino trochę tylko popada w skrajności, świetnie pokazując zarówno diaboliczną naturę manipulatora, jak i bezradność chłopca próbującego ze wszystkich sił utrzymać się na powierzchni w czasie szalejącego sztormu. Choć jest przy tym trochę cukierkowy i jednocześnie nieco komiksowo przejęskrawiony.

Alexandra Kozowicz, „Gazeta Wyborcza”

”

Przechodząc do scenografii, trzeba zaznaczyć, że panuje tu minimalizm. Oczom widza pokazuje się skąpana w mroku scena pozbawiona dekoracji, drewniany podest i ona – „La Divina”, „primadonna stulecia”... Maria Callas. Dekoracje? Scenografia? Zupełnie niepotrzebne! Tylko widownia i ona – boska śpiewaczka. Niczego więcej nie trzeba. Wszelkie elementy zdobnicze są tu zbędne, ponieważ clue spektaklu stanowi gra aktorska i wokal.

Magdalena Mikrut-Majeranek „Dziennik Teatralny”

fot. Krzysztof Bieliński



Scena zbiorowa



Joanna Kściuczyk-Jędrusik



Joanna Kściuczyk-Jędrusik



Scena zbiorowa



Joanna Kściuczyk-Jędrusik, Maciej Komandera



Piotr Kopiński, Anna Wiśniewska-Schoppa



ZAWODU DYRYGENTA NIE MOŻNA SIĘ NAUCZYĆ. WAŻNY JEST SZACUNEK DLA ARTYSTÓW I ZAANGAŻOWANIE

Z Janem Stańczykiem, dyrygentem-rezydentem w Operze Śląskiej, rozmawia Magdalena Nowacka-Goik

Czy pamięta pan moment, kiedy po raz pierwszy wziął do ręki batutę? Jak narodziła się pana miłość do muzyki klasycznej?

Pamiętam chwilę, kiedy po raz pierwszy trzymałem w ręce partyturę. Miałem wtedy dziesięć lat. Co ciekawe – było to „Requiem d-moll” Wolfganga Amadeusza Mozarta, którym rozpocząłem właśnie współpracę z orkiestrą Opery Śląskiej asystując maestro Colombierowi. Jako dziecko usłyszałem ten utwór i coś mnie w nim zaintrygowało. Poprosiłem ojca, który pracował już wtedy jako pedagog w szkole muzycznej, aby przyniósł mi ze szkolnej biblioteki partyturę. Wychowałem się w rodzinie z tradycjami muzycznymi – o ojcu już wspominałem – mama jest pianistką. Nie odczuwałem jednak presji ze strony rodziców, aby zając się zawodowo muzyką, choć z pewnością domowa atmosfera wpłynęła na mój wybór i późniejsze decyzje. Przebywanie w domu muzyków, otoczenie muzyką, naturalnie ukształtowało moją przyszłość.

Wybór dyrygentury nie był jednak decyzją oczywistą i zanim do tego doszło, nie obyło się bez wahań i przemyśleń na temat rodzaju muzycznej ścieżki.

To seria przypadków i zbiegów okoliczności. Rozpocząłem naukę muzyki od gry na skrzypcach, ale szybko zacząłem szukać w muzyce czegoś więcej niż tylko doskonalenie się w grze na tym instrumencie. Moje szersze spojrzenie, poszukiwania, rozpoczęły się od poznawania i wgłębiania się w partyturę. W szkole średniej w Katowicach okazało się, że mam możliwość podjęcia fakultetu z dyrygentury prowadzonego przez profesor Felicję Bieganek. To były ćwiczenia przygotowawcze. Wtedy po raz pierwszy miałem szansę – już nie tylko w wyobraźni – stanąć przed muzykami i poprowadzić orkiestrę. Pierwszym utworem, którym dyrygowałem, była „Serenada e-moll” Edwarda Elgara – miałem wtedy 14 lat. Okazało się, że bardzo dobrze wypełniłem to zadanie i z biegiem lat coraz częściej pracowałem ze szkolną, smyczkową orkiestrą, właśnie w roli dyrygenta. Podczas mojego roku maturalnego wystąpiłem w ramach koncertu edukacyjnego zorganizowanego przez Narodową Orkiestrę Symfoniczną Polskiego Radia w sali imienia Grzegorza Fitelberga w Katowicach.

Mimo tych doświadczeń, nie byłem do końca przekonany, czy to właśnie z dyrygenturą związać swoją przyszłość. Myślałem również o kompozycji i teorii muzyki. Kiedy nadszedł czas

wyboru studiów, stwierdziłem, że komponować oraz zajmować się teorią mogę w swoim zakresie, a najbardziej rozwinę się na dyrygenturze. Jeszcze przed rozpoczęciem studiów miałem szansę dyrygować Orkiestrą Filharmonii Śląskiej podczas pierwszej edycji festiwalu Dni Góreckiego. Utwierdziło mnie to w moim wyborze, ale później... ponownie pojawiły się wątpliwości. Z biegiem studiów coraz bardziej skłaniałem się ku kompozycji i teorii, a także ku fortepianowi. Odkryłem go już w szkole średniej. Ten instrument był mi też bliski ze względu na moją mamę-pianistkę. Podczas studiów dyrygenckich mieliśmy w ramach dodatkowego przedmiotu dwa lata zajęć z fortepianu. Profesor Zbigniew Raubo, który zgodził się ze mną pracować – zauważył mój entuzjazm i zachęcił do intensywnego ćwiczenia. Pod jego opieką przygotowałem m.in. I Sonatę Brahmsa, I Sonatę Prokofiewa, utwory Rachmaninowa i niektóre sonaty Beethovena. Po końcowym egzaminie z fortepianu profesor zaproponował mi, żebym zdawał do jego klasy na główny fortepian. Niestety, na krótko przed egzaminami wstępnymi... zламаłem nogę, co uniemożliwiło mi sfinalizowanie tych planów. Widocznie tak właśnie miało być.

Droga do dyrygentury nie była jednak prosta, bo np. kwestia pandemii wpłynęła na przesunięcie terminu oficjalnego dyplomu...

To prawda, termin dyplomu był zaplanowany na czerwiec. Miałem dyrygować w Filharmonii Śląskiej – II Symfonią Brahmsa, jednak z powodu lockdownu i sytuacji epidemicznej, zdecydowałem się przesunąć dyplom na jesień. Trwają jeszcze ustalenia szczegółów. Ale studia ukończyłem.

Trudny czas dla artystów, wielkie znaki zapytania dotyczące przyszłości, dla niektórych stan zawieszenia. W pana przypadku jednak tak nie jest, bo od tego sezonu jest pan dyrygentem-rezydentem w Operze Śląskiej. Jak do tego doszło?

Z dyrektorem Opery Śląskiej, panem Łukaszem Goikiem poznałem się w lutym tego roku, na Festiwalu Opera Rara, podczas premiery opery „Vanda” Antonína Dvořáka gdzie asystowałem Jurkowi Dybałowi. Dyrektor miał okazję zobaczyć, jak pracuję. Podczas jednej z późniejszych rozmów zasugerował mi, abym zgłosił się do programu „Dyrygent – rezydent”. Wyślano zostało zgłoszenie i Opera Śląska stała się jedną z pięciu instytucji, której wniosek został zaakceptowany.

Miał pan wcześniej kontakty z Operą Śląską? Bywał pan tutaj jako widz?

Przyznam, że byłem tu wprawdzie na kilku przedstawieniach, ale... było to wiele lat temu. Przez długi czas nie mogłem się przekonać do operowego świata, bardziej pociągał mnie ten symfoniczny i muzyka kameralna. Natomiast czas to nieco zrewidował, a wpływ miały także różne okoliczności, jak choćby praca przy wspomnianej operze „Vanda”, gdzie miałem przyjemność pracować z takimi artystami jak Adriana Kucerová czy Piotr Buszewski. Współpracowałem również z Iwoną Hossą podczas koncertu inauguracyjnego XXI edycję Festiwalu Kompozytorów Polskich w Bielsku-Białej wykonując III Symfonię Henryka Mikołaja Góreckiego. Poznawałem solistów, wchodziłem w świat opery głębiej, uczestniczyłem w nim i... moje podejście się zmieniło. Zacząłem czerpać ogromną satysfakcję z pracy nad utworami operowymi i cieszę się ogromnie, że jestem w Operze Śląskiej – że pracując z tak doświadczonymi muzykami mogę uczyć się tego zawodu. Obecnie asystuję przy „Requiem D-moll” Mozarta, następnie będzie „Łucja z Lammermoor” Gaetana Donizettiego. Jestem też zaangażowany do pobocznych projektów, jak III Litanii Ostrobramska Moniuszki i uwertura „Monbar” Dobrzyńskiego. Ogromnie cieszy mnie, że jestem pod opieką takiego dyrygenta jak maestro Franck Chastusse Colombier.

Początki w każdym zawodzie, a chyba zwłaszcza artystycznym, bywają stresujące. W przypadku dyrygenta, który musi zaprowadzić nad kilkudziesięcioosobowym zespołem orkiestry to szczególnie wzywanie.

Jan Stańczyk – tegoroczny dyplomant dyrygentury symfoniczno-operowej Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Uczestniczył w wielu kursach mistrzowskich, m.in. w kursie prowadzonym przez legendarnego fińskiego pedagoga Jormę Panulę, organizowanym przez Orkiestrę Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa Sinfonietta Cracovia w Europejskim Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Luśławicach, na który zakwalifikował się na pierwszym miejscu, jako najmłodszy z dziesięciu uczestników wybranych spośród kandydatów z całego świata. Uczestniczył również w kursach prowadzonych przez Colina Mettersa, Massimiliano Caldiego i Juozasa Domarkasa; studiował dyrygenturę pod okiem Jerzego Maksymiuka. W 2016 roku poprowadził koncert inauguracyjny 21. Festiwalu Kompozytorów Polskich w Bielsku-Białej, wykonując wraz z Iwoną Hossą oraz Bielską Orkiestrą Festiwalową III Symfonię Pieśni żalonych Henryka Mikołaja Góreckiego. W 2019 roku, jako jeden z ośmiu polskich dyrygentów został zaproszony przez Maestro Andrzeja Boreykę do konkursu na asystenta-dyrygenta Filharmonii Narodowej w Warszawie. W lutym 2020 roku asystował Jurkowi Dybałowi w roli II dyrygenta podczas polskiej premiery opery Vanda Antonína Dvořáka w ramach międzynarodowego festiwalu Opera Rara, gdzie współpracował m.in. z takimi artystami jak Adriana Kucerová czy Piotr Buszewski. Regularnie współpracuje z Orkiestrą Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa Sinfonietta Cracovia jako dyrygent i aranżer. Występował m.in. z takimi orkiestrami jak Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Śląskiej, Śląska Orkiestra Kameralna, Orkiestra Muzyki Nowej, Baltische JuniorPhonie czy Bielska Orkiestra Kameralna.

Na szczęście, jak do tej pory, stres działa na mnie mobilizująco. Przytoczę tu pewną anegdotę, którą opowiedział mi ostatnio maestro Colombier. Podczas jednego ze spotkań rozmawiał z Georges'em Pretrem o tremie dyrygenta. Zapytał go czy ta trema wraz z wiekiem i doświadczeniem mija, na co padła stanowcza, przecząca odpowiedź. Myślę więc, że trzeba to zaakceptować. Z tym zawodem wiąże się tak ogromna odpowiedzialność, że trudno byłoby uwolnić się całkowicie do stresu. Ważne jest, aby nas nie paraliżował.

Co dla pana, jako początkującego dyrygenta, jest priorytetem? Do czego należy dążyć, aby osiągnąć perfekcję?

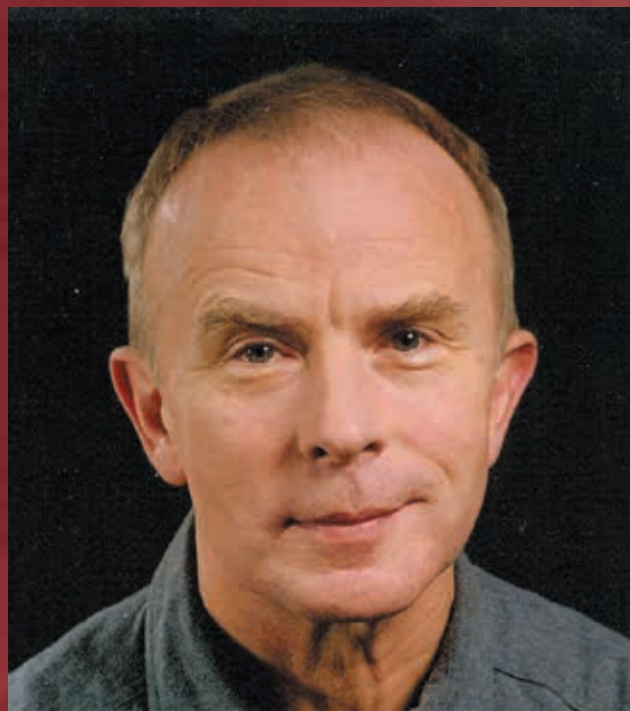
Dyrygentury – jak również innych działalności artystycznych – w pewnym sensie nie można nauczyć. Można tylko podpowiadać, co jest nieskuteczne, bo nie sprawdza się w pracy z zespołem. Wraz z wiekiem i doświadczeniem wiedza na ten temat powiększa się, reszta jest zależna od detalicznego przygotowania i wymagania od samego siebie. Kiedy orkiestra widzi, że dyrygent traktuje swój zawód z zaangażowaniem i szanuje muzyków, z którymi współpracuje, muzycy też dają więcej od siebie i wtedy efekt jest harmonijny, a praca przez wzajemny szacunek nabiera tempa i charakteru.



TŁA PIERWSZOPLANOWE

Mój pierwszy raz

HENRYK KONWIŃSKI



Poznań, majowy poranek 1971 roku. Ulicą Fredry przed 6.00 rano zmierzam na dworzec kolejowy. Boczne, poranne światło oświetla trawniki, skwery pełne drzew, kwiatów, a ja pełną piersią wdycham wszechobecny, świeży zapach tych cudów natury i tego miasta. Zapach chodników spryskiwanych codziennie rano wodą i zamiatanych przez dozorców kamienic. Zapach mojego miasta. Dokąd wyruszam „Wielkopolaninem”? Na Śląsk, do Bytomia, gdzie zaproszony przez dyr. Opery Śląskiej Napoleona Siessa mam stworzyć choreografię do Nocy Walpurgii w „Fauście” Gounoda. Mam bilet z 50% zniżką ponieważ jestem także nauczycielem w szkole baletowej, siadam więc w pierwszej klasie. Jak zwykle przesypiam większą część podróży.

Budzę się, za oknem dostrzegam nazwę stacji: Tarnowskie Góry. Och, będzie padać, a ja nie mam parasola! Skąd ta „lekka mgła” i ten zapach inny, niezwykle - nowy w moim świecie zapachów.

Nie, nie będzie padać, to tylko słońce spowite popielatym woalem. Wypatruję przez okno hałd, szarości zabudowań, szybów kopalnianych znanych mi jedynie z ekranu telewizora, kronik filmowych. Gdzieś może majaczą w tle, ale przysłonięte przez piękne dzieła przyrody. Wychodząc z bytomskiego dworca, mając w pamięci wspomniane filmowe obrazy idę ulicą 1 Maja i nic mi się nie zgadza, bo z zachwytem patrzę na piękną secesyjną i eklektyczną, zwartą architekturę. Odnoszę wrażenie, że wszyscy ludzie poruszają się bardzo szybko, energicznie, ale nie ma w tym chaosu. Mijam kobiety odziane jakby w ludowe ubiory, w kاباتy, marszczoną spódnice i mężczyźni z ciemnymi obwódkami wokół oczu. Skąd ten makijaż? Według rady sympatycznej pani Lidii, sekretarki dyrektora opery, skręcam w prawo w ulicę Moniuszki, dostrzegam na tym skrzyżowaniu przepiękne frontony kamienic, które białymi fasadami prześwitują przez nieustannie snującą się szarą mgłę. Mijam jeszcze jeden okazały budynek po lewej stronie i staję po raz pierwszy przed niezwykłym gmachem Opery Śląskiej.

Mam tremę, jak przed wyjściem na scenę. Przez głowę przebiegają mi zasłyszane opowieści o tym legendarnym miejscu. Opowieści snute w przerwach prób w Teatrze Wielkim w Poznaniu, przekazywane przez moje koleżanki, baleriny z poznańskiego baletu: Genię Skotarczak, Irenę Cieślakównę oraz Olę Sawicką. Opowieści o tym jaki wspaniały jest tu zespół artystów i jaka jest cudowna atmosfera w Operze Śląskiej. O śpiewaczkach, które nie wahają się wejść na pointy, o Oldze Sawickiej, która w koncercie dowcipnie dublowała artystkę śpiewającą Violetę w „Traviacie”. Patrząc na piękną bryłę opery czuję się niezmiernie szczęśliwy i zaszczycony. Mam 35 lat i w miejscu, gdzie występują największe gwiazdy, będę niebawem tworzyć swoją choreografię.

Odnajduję wejście. Przyjaźni ludzie bardzo skomplikowanym przejściem, prowadzą mnie do gabinetu dyrektora Siessa. Pokój urządony skromnie, ale stylowo. Stare meble, na środku stół i krzesła. Szafa, kredens, kanapa i rokokowa komódka. Na ścianie portret. Wita mnie miły, pogodny człowiek. Z jego oczu tryska radość. Niezwykle żywiołowy, impulsywny. Już wiem, że z tym Człowiekiem można zrobić wszystko. Całe moje drżenie i niepokój gdzieś odeszły. Jest też wspaniały reżyser Mieczysław Daszewski i wielki artysta, scenograf Wiesław Lange oraz niezwykle kierownik literacki, poeta Tadeusz Kijonka. Rozpoczyna się rozmowa na temat wizji artystycznej opery „Faust”.

Dziś wiem, że była to najważniejsza podróż w moim życiu.

Z PRZESZŁOŚCI OPERY ŚLĄSKIEJ

Stokowacka polskim śladem Callas

ŚLAWOMIR PIETRAS



Odwaga, zakończona sukcesem premiera spektaklu „Maria Callas. Master Class” w Operze Śląskiej stała się przyczyną refleksji i porównań. Zagrana nie siłami aktorów dramatycznych, a śpiewaków operowych, którzy – zwłaszcza postać tytułowa – udźwignęli ciężar ról mówionych, choć będąc wokalistami zagrali trochę samych siebie.

Kariera sceniczna tej największej śpiewaczki XX wieku przebiegała niemal równoległe z pierwszymi 20 sezonami powstałej w 1945 r. Opery Śląskiej. Poprzez „żelazną kurtynę” nie mogliśmy bezpośrednio tego śledzić. Choć w moim dzieciństwie, przedstawiając nasz domowy radioodbiornik „Pionier” z Wolnej Europy na Radioteleviszione Italiana słuchało się bezpośrednich transmisji operowych z La Scali, Opery Rzymskiej czy Palais Garnier, gdzie Callas szokowała swym głosem w „Tosce”, „Traviacie”, „Normie” czy „Łucji”.

Nasi entuzjaści primadonny XX wieku nieraz zastanawiali się, czy Callas wiedziała coś o Polsce. Bogusław Kaczyński opowiadał mi po powrocie z inauguracji zbombardowanego przez aliantów Teatro Regio w Turynie (gdzie Callas – jedyny raz w życiu – wyreżyserowała wspólnie z Giuseppe di Stefano „Nieszpory sycylijskie” Verdiego), że po konferencji prasowej podszedł do Divy przedstawiając się: - I o sono venuto della Polonia – Na co grecka gwiazda zareagowała z uśmiechem:

- A, Bologna! – śpiewałam także w Bolonii.

W latach 70-tych jako jurorka Konkursu Czajkowskiego wracając z Moskwy miała podobno nieprzewidzianą przesiadkę w Warszawie i kilka godzin spędziła na Okęciu. Żałowaliśmy z Kaczyńskim, nie wiedząc o tym. On zapewne utrwaliłby to w telewizji, a ja opisałbym teraz to chwilowe stąpienie operowego monstre sacre po polskiej ziemi.

Mimo braku jakichkolwiek relacji i oczywistych „toute proportion gardée” w pierwszych dwudziestu sezonach Opery Śląskiej grane było aż trzynaście tytułów z repertuaru pływającego i scenicznego Marii Callas. Były to „Traviata”, „Tosca”, „Cyrulik sewilski”, „Madama Butterfly”, „Pajace”, „Carmen”, „Rigoletto”, „Uprowadzenie z Seraju”, „Trubadur”, „Don Carlos”, „Łucja z Laamermoor”, „Manon Lescaut” i „Cyganeria”. W jedenastu z nich śpiewała Natalia Stokowacka.



Źródło: Teatro alla Scala
Maria Callas jako Łucja z Laamermoor

Jej światowa odpowiedniczka najczęściej wykonywała „Traviatę” (63), „Toskę” (33), „Łucję” (46) i „Trubadurę” (20). Stokowacka w swej blisko 40-letniej karierze ilości te zwiłokrotniła, występując ciągle na tej samej scenie ponad 2000 razy w ponad trzydziestu tytułach, bijąc rekordy powodzenia również w „Opowieściach Hoffmanna”, „Lacme”, „Fra Diavolo”, „Hrabinie”, „Marcie”, „Otellu”

i jeszcze kilku innych spektaklach, których Maria Callas w swym repertuarze wszakże nie miała (w całej swej karierze wystąpiła na różnych scenach tylko 527 razy).



Natalia Stokowacka jako Łucja z Laamermoor

Stokowacka nie zaśpiewała jednego koronnego spektaklu Callas – „Normy” Belliniego. Z dwóch powodów; konfliktów z kolejnymi dyrektorami w Bytomiu oraz pojawieniu się Ewy Karaśkiewicz, która jako jedyna wykonała ponad 40 spektakli, stanowiąc po Stokowackiej drugi najbardziej wszechstronny sopran w dziejach Opery Śląskiej (od Hanny w „Strasznym dworze”, po „Halke”, „Lizę”, „Salome”, „Manon Lescaut”, a z repertuaru Callas – „Traviatę”, „Trubadurę”, „Madama Butterfly”, „Cyganerię” i „Pajace”).

Doszukując się podobieństw w sztuce, karierze, predyspozycjach artystycznych, życiu osobistym i biografii Callas i Stokowackiej należy podkreślić wszechstronność wokalną i aktorską obu gwiazd, piękne sylwetki po kuracjach odchudzających, przenikliwą ostrość, a gdy trzeba łagodny liryzm obu sopranów, podobne losy ich pierwszych małżeństw z przejętymi sztuką operową prywatnymi przedsiębiorcami, wiernością i tęsknotą za Grecją pierwszej, a za rodzinnym Zagłębiem drugiej, wreszcie wpływające na przebieg karier konflikty Callas z dyrektorem La Scali Antonio Ghiringhellim i Metropolitan – Rudolfem Bingiem, a Stokowackiej najpierw z Włodzimierzem Ormickim, a potem z Napoleonem Siessem i Bolesławem Jankowskim w Bytomiu.

Moje dywagacje oddziela dystans, jaki upłynął od życia obu gwiazd, które zgasły w roku 1977 (Callas) i w 1997 (Stokowacka). Być może ktoś będzie uważał, że snucie takich porównań jest zbyt ryzykowne i mało uprawnione. W operowej historii wielu narodów doszukiwano się podobnych porównań, analogii i podobieństw z wielkościami dokonań boskiej Marii Callas. W Rosji – była to Galina Wiszniewska, na Węgrzech – Sylvia Sass, w Hiszpanii – Montserrat Caballe, w Szwajcarii – Edita Gruberova, w Szwecji – Elizabeth Söderström, w Stanach Zjednoczonych – Beverly Sills, we Włoszech – Renata Scotta, w Bułgarii – Raina Kabaivanska, w Australii – Joan Sutherland, w Anglii – Kiri Te Kanawa, a w Niemczech i Austrii – Elizabeth Schwartzkopf.

Natomiast w Polsce najpiękniejszym śladem po Marii Callas jest – chociaż bez międzynarodowej kariery – istnienie Natalii Stokowackiej w Operze Śląskiej w drugiej połowie XX w. I niech już tak pozostanie!

GAETANO DONIZETTI
ŁUCJA Z LAMMERMOOR

SPEKTAKLE
27.11, 28.11, 29.11

KUP BILET ONLINE
WWW.OPERA-SLASKA.PL

INFORMACJE I BILETY
tel. 32 396 68 15
tel. 32 396 68 77

REPERTUAR

> PAŹDZIERNIK 2020

02.10 / PT	NAPÓJ MIŁOSNY	18:00	Bytom, Opera Śl.
03.10 / SO	KONCERT „ZARAŻENI DOBREM - artyści i lekarze w podziękowaniu pracownikom ochrony zdrowia”	17:00	Bytom, Opera Śl.
04.10 / ND	CALLAS. MASTER CLASS	18:00	Bytom, Opera Śl.
09.10 / PT	NABUCCO	18:00	Bytom, Opera Śl.
10.10 / SO	URODZINY BEETHOVENA Koncert Kameralistów Opery Śląskiej	18:00	Bytom, Sala Koncertowa im. A. Didura
11.10 / ND	SALON POEZJI I MUZYKI ANNY DYMNEJ	11:00	Bytom, Sala Koncertowa im. A. Didura
11.10 / ND	NABUCCO	18:00	Bytom, Opera Śl.
17.10 / SO	REQUIEM D-MOLL / PREMIERA	18:00	Bytom, Opera Śl.
18.10 / ND	REQUIEM D-MOLL	18:00	Bytom, Opera Śl.
20.10 / WT	REQUIEM D-MOLL	18:00	Katowice, Teatr Śląski
24.10 / SO	BARON CYGAŃSKI	18:00	Bytom, Opera Śl.
25.10 / ND	OBERA BLISKO CIEBIE: POROZMAWIJAMY O OPERZE...	16:00	Bytom, Sala Koncertowa im. A. Didura
25.10 / ND	CALLAS. MASTER CLASS	18:00	Bytom, Opera Śl.
29.10 / CZW	TRAVIATA	18:00	Bytom, Opera Śl.
31.10 / SO	TRAVIATA	18:00	Bytom, Opera Śl.

Dyrekcja zastrzega sobie możliwość wprowadzania zmian w repertuarze.

KASA BILETOWA W OPERZE ŚLĄSKIEJ

wtorek – sobota: 10.00 – 18.00

niedziela: 2 godziny przed spektaklem

telefon: 32 396 68 15, 32 396 68 77

e-mail: kasa@opera-slaska.pl

KASA BILETOWA W TEATRZE ŚLĄSKIM

poniedziałek – sobota: 10:00 - 19:00 (przerwa 13:00 – 14:00)

niedziela: 2 godziny przed spektaklem

telefon: 32 259 93 60, 32 258 72 51 wew. 203

e-mail: bow@teatrslaski.art.pl

NIEDZIELNY OBIAD

RESTAURACJA REZYDENCJA



PIEKARY ŚLĄSKIE
UL. STARA 1
TEL. 32 450 25 88



”

porozmawiajmy o Operze

Wraz z nowym sezonem artystycznym, wznawiamy nasze spotkania z cyklu „Porozmawiajmy o Operze”. Gościem pierwszego z nich, 27 września, będzie Jacek Tyski, autor choreografii do październikowej premiery „Requiem d-moll” Wolfganga Amadeusza Mozarta. Jacek Tyski jest solistą Polskiego Baletu Narodowego, tancerzem i choreografem (czyt. str.).

Podczas październikowego spotkania, 25 października, z widzami spotka się natomiast Robert Talarczyk, reżyser spektaklu „Callas. Master Class”, którego premiera zainaugurowała 76. sezon artystyczny Opery Śląskiej. Dyrektor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego, reżyser, aktor teatralny i filmowy, scenarzysta, dramaturg, autor i tłumacz piosenek (czyt. str. 10,11) Gospodarzem cyklu będzie tradycyjnie redaktor Violetta Rotter-Kozera z TVP 3 Katowice.

URODZINY BEETHOVENA

Koncert z okazji 250. rocznicy urodzin kompozytora

W październiku zapraszamy także na planowane (przesunięte z powodu pandemii) na marzec, obchody urodzin Ludwiga van Beethovena. W tym roku w grudniu – wypada okrągła, 250. rocznica narodzin kompozytora. Z tej okazji w salonie mistrza zjawiają się niespodziewanie dwaj goście. On nie od razu rozpoznaje przybyszów. Z lekką nieufnością spogląda na ich oblicza, a ci przedstawiają się: „Jam jest Felix Mendelssohn-Bartholdy, a ten drugi jegomość to Michaił Glinka. Przybyliśmy mistrzu powinszować Ci z okazji tak wspaniałego jubileuszu. To już 250 lat odkąd przyszedłeś na ten świat.” Dzięki Operze Śląskiej w Bytomiu ta historia wydarzy się naprawdę. 10 października w Sali Koncertowej im. Adama Didura Opery Śląskiej w Bytomiu dojdzie do spotkania tych trzech wspaniałych kompozytorów, a melomani będą mogli delektować się wspaniałą muzyką w wykonaniu Kameralistów Opery Śląskiej w Bytomiu, Michała Krivoruchko (fortepian) oraz gościa specjalnego – Anny Boruckiej.



W. A. MOZART REQUIEM D-MOLL SPEKTAKL BALETOWY

PREMIERA:
17.10.2020

SPEKTAKLE:
18.10.2020
20.10.2020
TEATR ŚLĄSKI W KATOWICACH
21.11.2020

 Śląskie.

Opera Śląska
jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Śląskiego


OPERA ŚLĄSKA
W BYTOMIU

Mecenas:



Dealer BMW
Gazda Group Gliwice

Partner:



Bank Polski

